Nr. 4 Rok 1 Kraków, dnia 7. kwietnia 1940. 30 gr.

Ilustrowany KURJER POLSKI



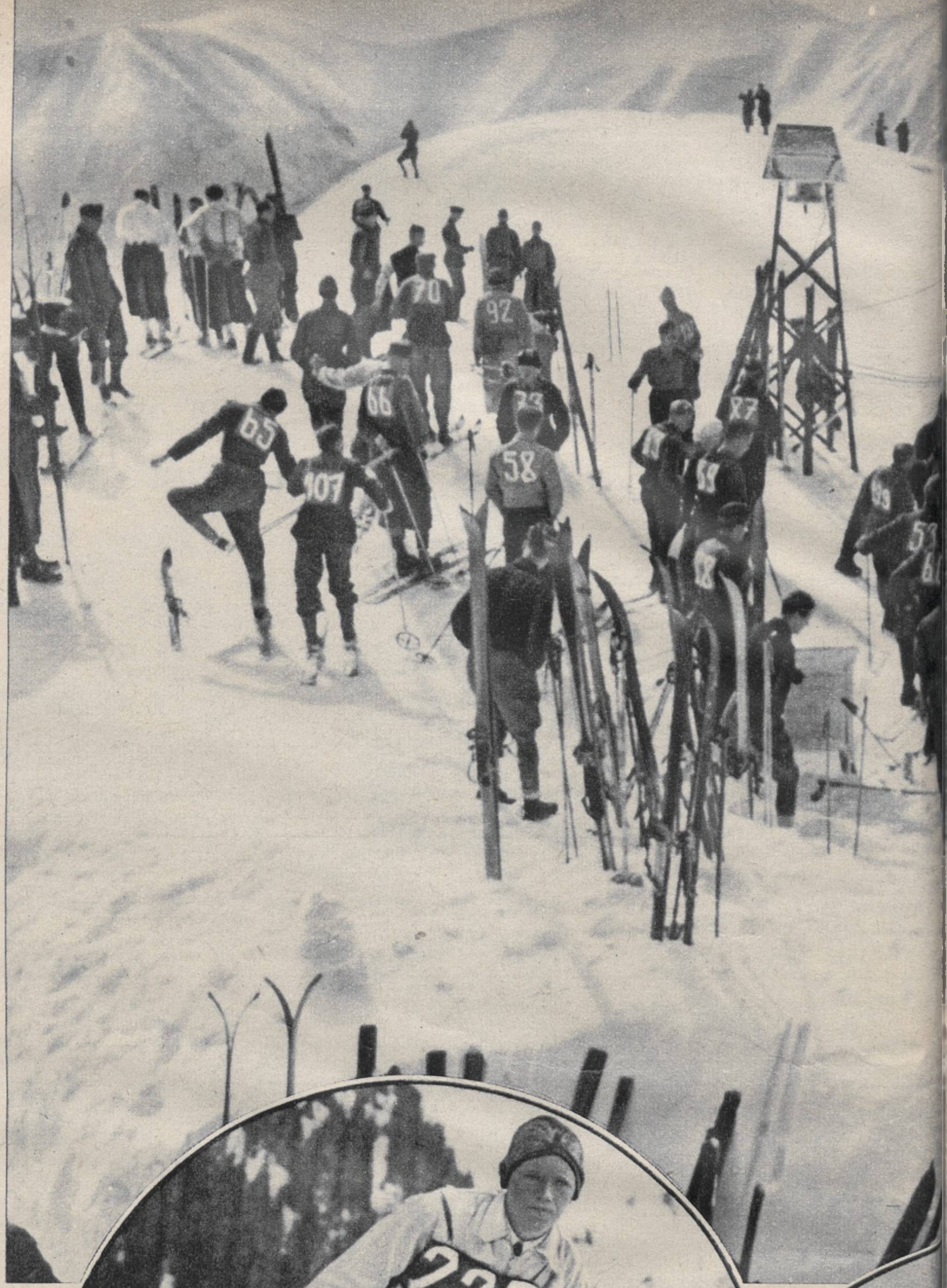
Gdy „wiosna" wspina się na drzewa

TREŚĆ:

Fot. Jabłko



Generał Gubernator Dr Frank w rozmowie z jednym z wybitnych reprezentantów górali.







Na zawodach sportowych w Zakopanem nie brakło oczywiście muzyków-górali w ich pięknych, narodowych strojach.

KASPROWY

NOWE·ŻYCIE SPORTOWE W·ZAKOPANEM



Nadchodzi stromy zjazd w lesie trasy Fis 2.



Gotów! — powiedział starter i zawodnik rusza na trudną trasę.



Także między policją i SS znajdowało się szereg doskonałych zawodników.



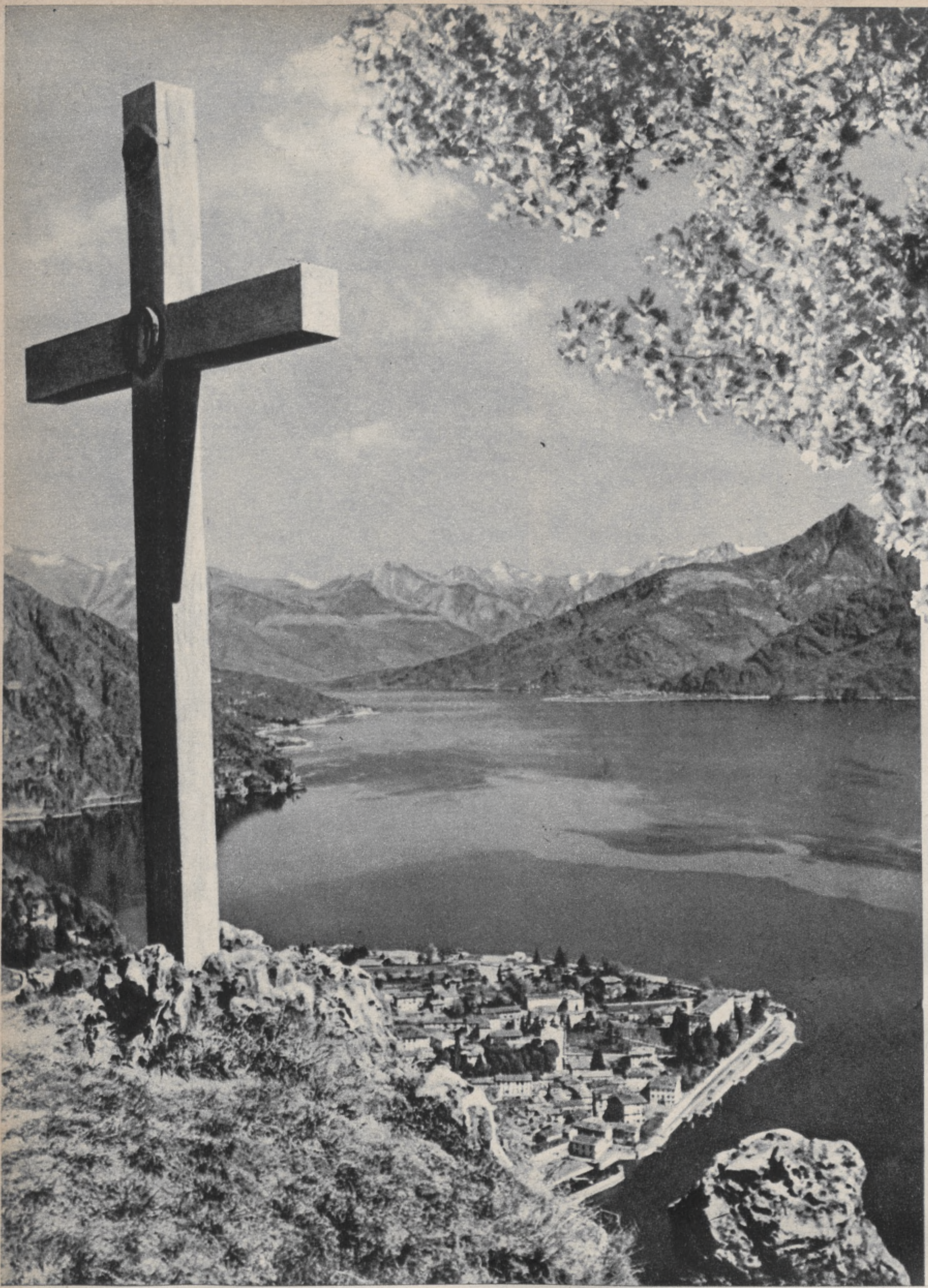
Start. Liczni zawodnicy gotowi do biegu zjazdowego z Kasprowego.

Zakopane, które przez wiele lat było siedzibą sportów zimowych Polski gromadzącą wielu uczestników ciekawych zawodów narciarskich, odżyło ostatnio dzięki wielkiej imprezie narciarskiej. W czasie świąt wielkanocnych odbyły się w Zakopanem pierwsze zawody narciarskie z udziałem wielu uczestników. Dwiema zasadniczymi imprezami były: bieg 10 km oraz bieg zjazdowy z Kasprowego z udziałem 131 zawodników. Warunki śnieżne były w tym czasie bardzo dobre, tak że same zawody wypadły ciekawie dając dużą satysfakcję widzom i biorącym w zawodach udział. Zwycięzcą biegu 10 km został Johann Pilz, który uzyskał czas 55:35 min. W drugi dzień świąt odbył się bieg zjazdowy z Kasprowego. Zwycięstwo odniósł Helleport w 4:22min.

Zjazd publiczności a zwłaszcza reprezentantów władz Generalnego Gubernatorstwa z Gen.-Gubernatorem dr. Frankiem na czele był niezwykle duży. Zakopane zaroiło się też w czasie świąt od górali w ich pięknych tradycyjnych strojach, zjawiły się też orkiestry góralskie dodające całemu świętu dużo uroku.

Odznaczenia zwycięzców dokonał gen. gubernator dr. Frank, który w dłuższym przemówieniu wskazał na ważność i celowość rozpoczęcia nowej ery sportowej dla Zakopanego, stającego się znowu w ramach Generalnego Gubernatorstwa ośrodkiem zimowych sportów.

xz.





U stóp wysokiej góry rozpościera się Menaggio, które jest jedną z najpiękniejszych miejscowości nad jeziorem Como.

Wiosna i miłość: Młoda para powraca z kościoła, gdzie złożyła ślubowanie małżeńskiej miłości.



Wiosna nad jeziorem Como

Jednym z klejnotów Włoch to jezioro Como otoczone wysokimi górami a czarujące widzów dzięki swej piękności. Ciekawą jest w tej okolicy miasteczko Menaggio, wprawdzie niewielkie i niczem nadzwyczajnem się nie odznaczające, ale niezwykle urocze. Od czasów wojny abisyńskiej zaistniał tam zwyczaj, że byli uczestnicy tej wojny zbierają się tam na wiosnę celem utrzymania koleżeńskiego kontaktu i spędzenia kilku beztroskich chwil. Nasze zdjęcia przedstawiają nam niektóre epizody zjazdu.

Rokrocznie odbywa się w Menaggio zjazd uczestników wojny abisyńskiej. Do przybyłych przemawia miejscowy proboszcz.



Dawni żołnierze kampanji abisyńskiej chętnie grają na oryginalnych piszczałkach.

"Kotki" i "Aligatory" w wirze tańca

Tańce powstają nieraz w sposób nieprawdopodobny: znany przed wojną taniec »cameltrott« miał być imitacją chodu wielbłądów, tańczony niedawno jeszcze temu Lambeth-Walk miał powstać jako taniec uliczny w biednej dzielnicy Londynu, według zaś innych źródeł został importowany z Afryki od dzikich ludów murzyńskich. Wszystkie te tańce chociaż nie tak dziwaczne jak słynny kankan, tańczony w kabaretach na przełomie XIX I XX wieku, mają jednak w sobie dużo egzotyki i przesady i dlatego może znajdują, przynajmniej na krótki czas, zwolenników.

Ostatnio »uszczęśliwiła« Ameryka amatorów choreografji nowym tańcem zwanym »Swing«. Samo to słowo znaczy właściwie huśtać, bujać, i nie ma w tym określeniu przesady, gdyż tancerz ...rzuca swą partnerką jak martwym przedmiotem. Taniec ten jest bardzo lubiany wśród młodzieży kanadyjskiej, która uczestników tańca zwie »kotkami« i »aligatorami«. Określenia te można wytłumaczyć udziałem tancerzy w różnych figurach, gdyż tancerka musi być naprawdę równie gibka i wygimnastykowana jak kotka, aby nie nabić sobie... potężnego guza! Klaszcząc w dłonie zachęca publiczność tancerzy do coraz to bardziej wymyślnych i trudnych figur uważając, że »Swing« jest właściwie przedszkolem akrobatyki. Tak czy owak cieszy się »Swing« pewną popularnością w kraju, który nie ma tych zmartwień jakie przechodzi Europa i gdzie ludzie idą przez życie krokiem tanecznym!

X. Z.



„Kotka" i „aligator" rozpoczynają pokazy nowego tańca „Swing"



Na lewo: Oto jedna z najtrudniejszych figur „Swinga" zwana „latający Holender", wymagająca akrobatycznych zdolności.



W kole: Fragment sali, w której młodzi Kalifornijczycy wykonywują z zapałem trudne figury nowego tańca.



PRZY TAŃCU i MUZYCE...

ODWIEDZAMY WARSZAWSKĄ KAWIARNIĘ.

Dopiero gdy nad miastem zaczęła szaleć walka powietrzna, gdy kłęby dymu świadczyły o licznych pożarach, umilkły w kawiarniach warszawskich tony wesołej muzyki, umilkł gwar i śmiech... Warszawa, jak każde duże miasto lubiła się bawić: warszawianin z natury jest wesoły, optymistą, ma swoistą filozofję życia i mało czem się przejmuje. Na gruncie warszawskim wyrobił się też własny, oryginalny humor nie dający się zbić z tropu nawet najcięższym przeżyciom. Nieźrównanym w swym typie jest np. warszawski uliczny sprzedawca gazet, chłopak sypiący na zawołanie konceptami, nieraz głodny i bosy, ale zawsze w dobrym humorze.

Toteż bawiła się Warszawa za czasów przedwojennych beztrosko i wesoło. Omawiało się w kawiarni czy w restauracji najnowsze przeżycia, snuło horoskopy na przyszłość, nawiązywało nowe flirty, załatwiało interesy... Życie w swoich najrozmaitszych przejawach silniejsze było od smutku, od trosk codziennych. Lokale warszawskie zawsze pełne, zawsze dobrze zaopatrzone w wyśmienite trunki i jedzenie nadawały miastu miły i lekki ton. Coś w nim było, co chwytało ludzi nawet obcych za serce. Zresztą historja lokali danego miasta to swego rodzaju karta obyczajowa, ciekawa, godna uwagi. W kawiarniach rozegrały się nieraz wielkie przemiany ludzkiej mentalności, zawiązywały nowe prądy myślowe, powstawały nowe projekty.







Dobrze była znana w Warszawie »Adria«, wytworny dancing, cieszący się niezwykłym powodzeniem u publiczności. Spotykało się w nim zarówno wytworne towarzystwo stolicy, jak też niejednego niebieskiego ptaka, widziało się wybitnych literatów i malarzy, dyplomatów, dygnitarzy państwowych, a przede wszystkim... piękne kobiety! Jakiż lokal zresztą może egzystować i rozwijać się bez tych bezcennych klientek, które zastępują piękne kwiaty, najwspanialsze oświetlenie, piękne dekoracje i ozdoby? Wino, szampan, cocktaile, dodawały gościom animuszu a rozmowom pikanterji... »Adria« stała się wkrótce lokalem tak charakterystycznym, tak bardzo związanym z życiem kulturalnym i towarzyskim stolicy jak nieomal »Zielony Balonik« w Krakowie, »Café Luitpold« w Monachjum lub wiedeński »Sacher« albo paryski »Café de la Rotonde«. Ale wszystko na świecie przechodzi przemiany, wszystko podlega fluktuacjom. Wojna przerwała sielankę »Adrii«, kazała jej zamknąć podwoje na pewien czas, rozproszyła jej gości lub kazała im myśleć o innych zagadnieniach bardziej palących...

Lecz to samo życie, które za czasów przedwojennych niepowstrzymanym nurtem wciągało w wir zabawy tysięcznych ludzi, to samo życie, które kazało im zapominać o troskach przy dźwiękach walca, tanga lub fox-trotta, to samo życie, gdy opadły pierwsze wrażenia z czasów wojny, i dziś znów budzi w duszach ich optymizm, radość życia i nową energię. A zresztą czas goi rany i niweluje wiele rzeczy...

I dziś znów jak przed kilkoma miesiącami, gdy wszystko jeszcze było spokojne, tłumy publiczności zalegają sale »Adrii«. Dobra muzyka składająca się z członków »Filharmonii«, piękny lokal, pokazy taneczne i miła atmosfera stanowią wielką atrakcję dla warszawskiej publiczności.

I znów życie ludzkie idzie swym biegiem, pokonywuje przeszkody, dostosowuje się do nowych warunków, walczy z trudnościami, raduje się z rzeczy drobnych a miłych. Znów zakwita miłość i przyjaźń i układa się nowy kodeks towarzyskiego »savoir vivre'u«. I znowu rozbrzmiewają walce, tanga i foxtrotty, gdyż człowiek — jak rośliny do słońca — dąży do radości i w każdej sytuacji stara się znaleźć sobie ustronne miejsce, gdzie by mógł odetchnąć po kłopotach bieżącego dnia...





Łamigłówki i humor

Wsadka

			a			
		a		a		
	a				a	
a						a
a		a		a		a
	a				a	
		a		a		
			a			

a, a, a, a, a, b, b, b, b, b, b, b, ł, m, m, n, n, n, n, z, z, d, e, g, g, j, k, k, l, l, l, n, p, r, r, r, s, t, t, t, z,

Z tych liter ułożyć wyrazy o podanym znaczeniu i wpisać je poziomo w kratki. Litery »a« umieszczone w kratkach oznaczonych nie są umieszczone w podanym spisie, mimo to należą do danych wyrazów.

Znaczenie wyrazów: 1. mały dzban. 2. halabardnik, gwardzista. 3. krzywa szabla turecka. 4. główny port republiki Honduras — Am. Środk. 5. rzeka w Amer. Płn. uchodzi do zatoki Meksykańskiej. 6. nieład, chaos. 7. człowiek rozgatunkowujący towar. 8. rampa, zapora.

Arytmogryf

1.	1	2	3	4	5	6			
2.	6	3	1						
3.	6	7	8	7	9	10	6		
4.	1	6	3	4	9	3	8	10	6
5.	1	11	12	13	14	11	10	6	
6.	14	11	7	15	6	7			

Arytmogryf składa się z 6 wyrazów oznaczających ptaki. Podstawowym wyrazem jest nazwa ptaka, który najładniej śpiewa. Po odnalezieniu wszystkich wyrazów należy z każdego wybrać po dwie litery, z ostatniego tylko jedną. Połączone litery dadzą rozwiązanie.

Szaradka

ul. F. Ludz-ki, Sobolew

Z lewa, czy z prawa jednako się czyta,
o całość zwykle w aptece się pyta
ten, co w jedzeniu nie utrzymał miary
a potem z chorobą chce brać się za bary.

Rozwiązanie zagadek z Nr. 3.

Krzyżówka: Pionowo: Ata, kres, owoc, piła, la, ta nota, birbant, kaskada, indyk, cel, Ems, kos, kok, gore, meta, kina, rura, ka, S. K. era Poziomo: kto, parawan, bile, otok, ił, sic, ta, cras, kask, łeb, mydło, lage, smak, no, akr, de, tran, usta, ekierka, kra.

Logogryf: drwal, bridż, cierń, palce, cokół, zwada, Zenon, błoto, obcas, — Wielkanoc.

Rozwiązanie zagadek w numerze następnym. Il. Kur. Polski chętnie umieści wszelkie zagadki nadesłane przez Czytelników. Zagadki proszę nadsyłać do Redakcji »Gońca Rrakowskiego«, Kraków, Wielopole 1, Dział »Łamigłówki«.

Wrażliwy

— Dlaczego ma pan właściwie watę w uszach, panie profesorze?

— Ach, wie pan, mam zwyczaj bębnić palcami po stole a nie mogę tego słuchać.

Oszukany

— Dlaczego uderzyłeś Gizelę? — pyta matka synka.

— Bo mie oszukała.

— Jak cię oszukała? — pyta dalej matka.

— Bawiliśmy się w Adama i Ewę i ona zamiast mnie skusić, sama jabłko zjadła.

Każcie się pochować

Przed kilku dziesiątkami lat zostało założone w mieście R. towarzystwo pogrzebowe. Paragraf 3. statutu tego towarzystwa brzmiał jak następuje: Związek postawił sobie za cel grzebać siebie nawzajem.

Usprawiedliwiony

— Niesłychane! Przychodzisz o trzeciej w nocy i w dodatku musi cię kelner odprowadzać. Chciałeś być przecież o dziesiątej w domu.

— Kochanie, kelner nie miał prędzej czasu.

Zakłopotany

— Moja córka pisała mi, że spotkało ją wielkie szczęście — mówi pan profesor. — Ale ponieważ nie pisze, czy to chłopiec czy dziewczynka, nie wiem, czy zostałem dziadkiem czy babką.

Przyczyna

— Wiesz, co mi powiedział niedawno Paterek?... że przez jego usta jeszcze kłamstwo nie przeszło.

— Pewnie dlatego, że mówi przez nos.

Wybryk natury

— Słyszałem, że znowu złamałeś nogę?

— Tak, jestem pechowcem. Już trzecią nogę w tym roku złamałem.

Synonim

Marta nocuje u swej przyjaciółki Małgosi. Przed udaniem się na spoczynek zagląda Marta pod łóżko i mówi: »Muszę zobaczyć, czy jest tam jaki rabuś?« Na to Małgosia odpowiada: »U nas nazywa się to nocnik«.

Zrozumiał

Pod wpływem ciepła przedmioty się rozszerzają, a pod wpływem zimna się kurczą — objaśnia nauczycielka dzieciom w szkole. — »Podajcie mi teraz przykład na to«.

Zgłasza się Piotr: »Wakacje« — mówi.

— Wakacje? — dziwi się nauczycielka.

— Tak — odpowiada Piotr — w lecie trwają dwa miesiące, a zimą tylko miesiąc.

Zapomniał

— Cóż to naraz tak się zamyśliłeś?

— Zapomniałem, czy żona powiedziała mi, że mam wypić dwie szklanki piwa i wrócić o dziesiątej do domu, czy, że mam wypić dziesięć szklanek piwa i być o drugiej w domu.

Film kulturalny dla ludożerców

Pewna holenderska gazeta kolonialna podaje, że w głębi niektórych wysp archipelagu malajskiego zachodzą jeszcze wypadki ludożerstwa. Ponieważ kary pieniężne nie pomagają, zaapelowano do poczucia moralnego tubylców. W wielu miejscach założono kina, w których wstęp jest bezpłatny. Na każdym przedstawieniu można zobaczyć film, który tubylcom w dość drastyczny sposób przedstawia następstwa ich czynów.

Ząb

Feliksa bolał ząb. Trzonowy. Pomijając to, że ból sam był nieznośny, sprawa była tym gorsza, że na niedzielę umówił się Feliks z Trudką na spacer. W niedzielę miał być ten spacer we dwoje, a dzisiaj był już piątek. Przeklęty ząb! Biedna Trudka! Nie — biedny Feliks. To on był biedny, zakochany po uszy, to on chciał tego spaceru. Tyle miłych chwil obiecywał sobie po nim, a tu nic z tego! Ach, ten paskudny ząb! Feliks był w rozpaczy.

Połknął niezliczoną ilość pigułek, aż mu się niedobrze zrobiło. — I nic. Jego gospodyni, współczując z nim, parzyła mu po kolei rumianek, kwiat lipowy i miętę, na noc zrobiła mu okład z równie skutecznego odwaru — nic nie pomogło. Ząb bolał, rwał mu nerwy, kradł sen i ochotę do życia. Policzek miał już zupełnie gorący, czuł wyraźnie, że mu ktoś czy coś wierci świdrem w zębie, rozrywa go, kuje młotem. Robiło mu się na przemian gorąco i zimno. »Dlaczego nie idzie pan do lekarza?« zapytała go gospodyni. Feliks spojrzał na nią prawie z pogardą. »Dla takiej błahostki nie chodzi się do lekarza« — odpowiedział. Ale wiedział, że kłamie. Feliks bał się. Poprostu bał się! Och, gdyby nie ten strach! Jużby go ząb nie bolał. I znowu chciałoby mu się żyć. Przecież to pojutrze już niedziela. I spacer.

W sobotę, nie mogąc wytrzymać z bólu, z nagłą determinacją złapał kapelusz i wybiegł na ulicę, lewą ręką przytrzymując płonący policzek. Postanowił pójść do lekarza. Szukał, o ile mu na to pozwalała przytomność, szyldu, który miał być jego wybawieniem. Jak na złość wszyscy dentyści jakby się pod ziemię zapadli. Akuszerek i weterynarzy było bez liku, tylko dentysty ani na lekarstwo. Właśnie! — ani na le- kar- stwo!

Wreszcie obok jakiegoś sklepu rzeźnickiego, pod tablicą z napisem »świeże kiszki i pasztetówka« — ujrzał zbawczy szyld:

Dr. WYRWIZĄBEK
lekarz-dentysta

Ale dawny strach znowu nim zatrząsł. Prędko odwrócił oczy, przestał nawet na chwilę odczuwać ból, i poszedł dalej. Niedaleko zobaczył drugi szyld z podobnym napisem. Nie namyślał się już. Wszedł na górę. Powabna pokojówka wskazała mu poczekalnię. Feliks wszedł, siadł na brzeżku krzesła i zaczął nadsłuchiwać, czy nie dojdą go okrzyki bólu z gabinetu dentysty. Ale nic nie było słychać, prócz monotonnego tykania zegara ściennego, wiszącego w korytarzu, ku przestrodze pacjentów, obierających sobie czas wizyty według własnej woli. Feliksowi otucha wstąpiła w zwątlałe ze strachu serce. Może był to lekarz-magik, który najbardziej bolące zęby wyrywał bez najmniejszego bólu? Może... Feliks chciał dalej snuć pocieszające myśli ale nie miał już czasu, bo w tej chwili otworzyły się obite białą ceratą drzwi, i Feliks musiał wejść do gabinetu. Jak we śnie siadł na białym fotelu — wszystko w tym pokoju było białe — i pomyślał: »Szkoda, że nie poszedłem do Wyrwiząbka«. Ale na naprawienie tej szkody było już zapóźno. Zrezygnowany otworzył usta, podejrzliwie śledząc każde poruszenie dentysty. Ten zaczął opu-

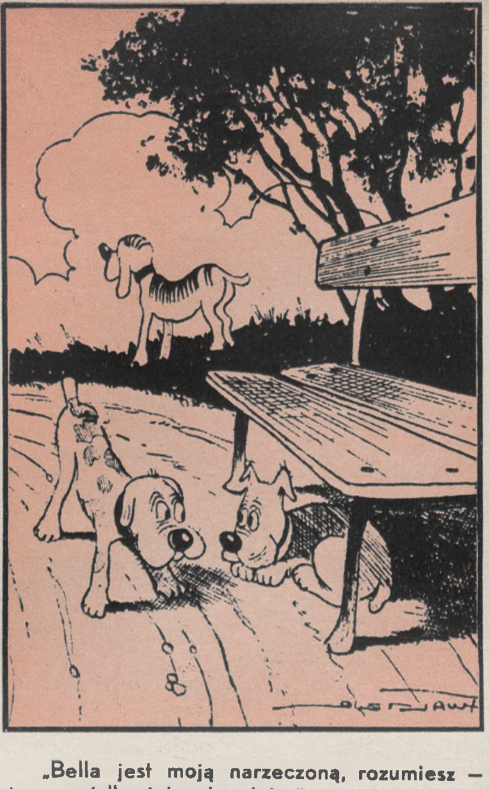
kiwać ząb po zębie. Przy trzecim Feliks został uniesiony jak sprężyną w górę, poczym spocony opadł napowrót w fotel.

— Aha, mamy go — powiedział tylko lekarz i zaraz wyciągnął ze szklanej szafki obcążki. — »Trzeba go koniecznie wyrwać« dodał jeszcze. Feliks zadrżał. Tego się nie spodziewał. Cichym głosem zapytał, czy to konieczne naprawdę, ale lekarz oświadczył krótko, że już najwyższy czas. Ano, to trudno. Feliks oparł się mocno, zdał się na los i czekał. Dentysta zbliżył się tuż... tuż, ale zanim zabrał się do operacji, zawołał jeszcze na swą asystentkę. Za Feliksem skrzypnęły gdzieś drzwi, usłyszał kroki z lewej strony, wreszcie panna stanęła przy nim. Nieufnie zerknął w bok i... serce w nim zamarło, bo poznał w niej Trudkę. Tego jeszcze brakowało! Chociaż Feliks bardzo już Trudkę kochał, w tej chwili wydała mu się jego wrogiem, nie okazał jej jednak tego, lecz o ile mu strach i ból na to pozwalał, usiłował się do niej uśmiechnąć. Trudka poznała go naturalnie też. I ona była równie zdziwiona jak Feliks, ale przyjemnie zdziwiona. Uważała, że to wspaniale, że Feliks właśnie tu przyszedł. Kiedy lekarz odwrócił się po coś, szepnęła mu: »Przecież pan się chyba nie boi?« I to jeszcze! Uśmiechając się bohatersko, odszepnął: »Ale skąd, to drobnostka!« A serce chciało mu wyskoczyć ze strachu. Trudka kiwnęła mu porozumiewawczo głową i stanęła z boku, bo lekarz już się zbliżał. Zanim Feliks się spostrzegł, lekarz strzyknął ze szprycy jakimś płynem, po którym Feliks przestał czuć ból w policzku i zębie. — »Nie będzie pan nic czuł, niech pan tylko patrzy na moją asystentkę« — zamruczał dentysta. Feliks byłby go chętnie uściskał za to pocieszenie.

Teraz poszło wszystko bardzo prędko. Policzek był już zupełnie martwy, tak jakby go w ogóle nie było na swoim miejscu. Trudka położyła delikatnie ręce na ramionach Feliksa, co bardzo mu dodało otuchy i zupełnie odwróciło jego uwagę od zęba. Ani się spostrzegł, kiedy lekarz już mu ząb pokazywał.

Feliks odetchnął. Nie czuł rzeczywiście żadnego bólu, było mu raczej przyjemnie. A teraz jeszcze Trudka podała mu własną ręką wody i — tak, by lekarz nie widział — przesunęła delikatnie dłonią po jego włosach. Feliks był bardzo szczęśliwy, nie napróżno nazywał się »Feliks«. A kiedy Trudka szepnęła mu, że cieszy się na spacer, nie było szczęśliwszego pacjenta na ziemi. Nie żałował, że nie poszedł do pana Wyrwiząbka.

Wesoły, zadowolony, prawie sfrunął po schodach na ulicę, pełną słońca wiosennego. W duszy całował Trudkę za jej dobroć, a dentyście krzyczał »niech żyje«. Pozbył się bólu a niedziela była już jutro i Trudka powiedziała mu, że się cieszy na spacer.

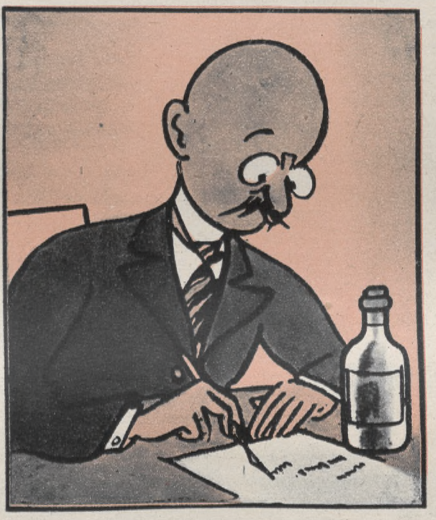


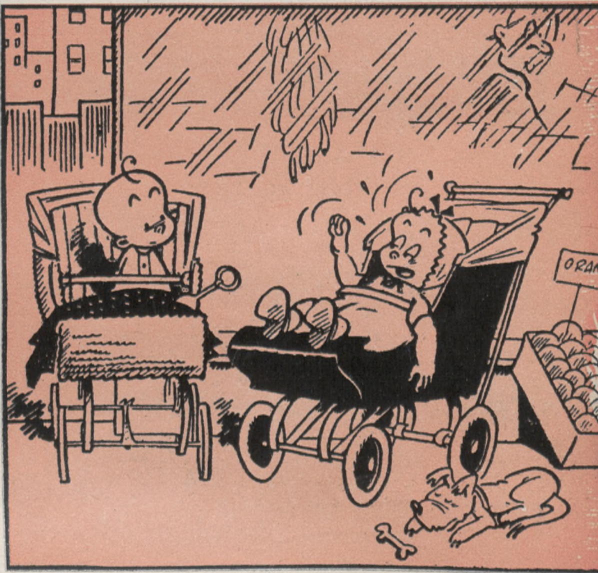
„Bella jest moją narzeczoną, rozumiesz — ja sam tylko jej pokosztuję."



„Widzisz, masz zało, że pożarłeś mojego psa."

Świat się śmieje





„Malcze, co za męczący dla mnie dzień: słuchać 15 razy, jak zegarki tykają, osiem razy pokazywać ząb i o mało co zrobić krok."

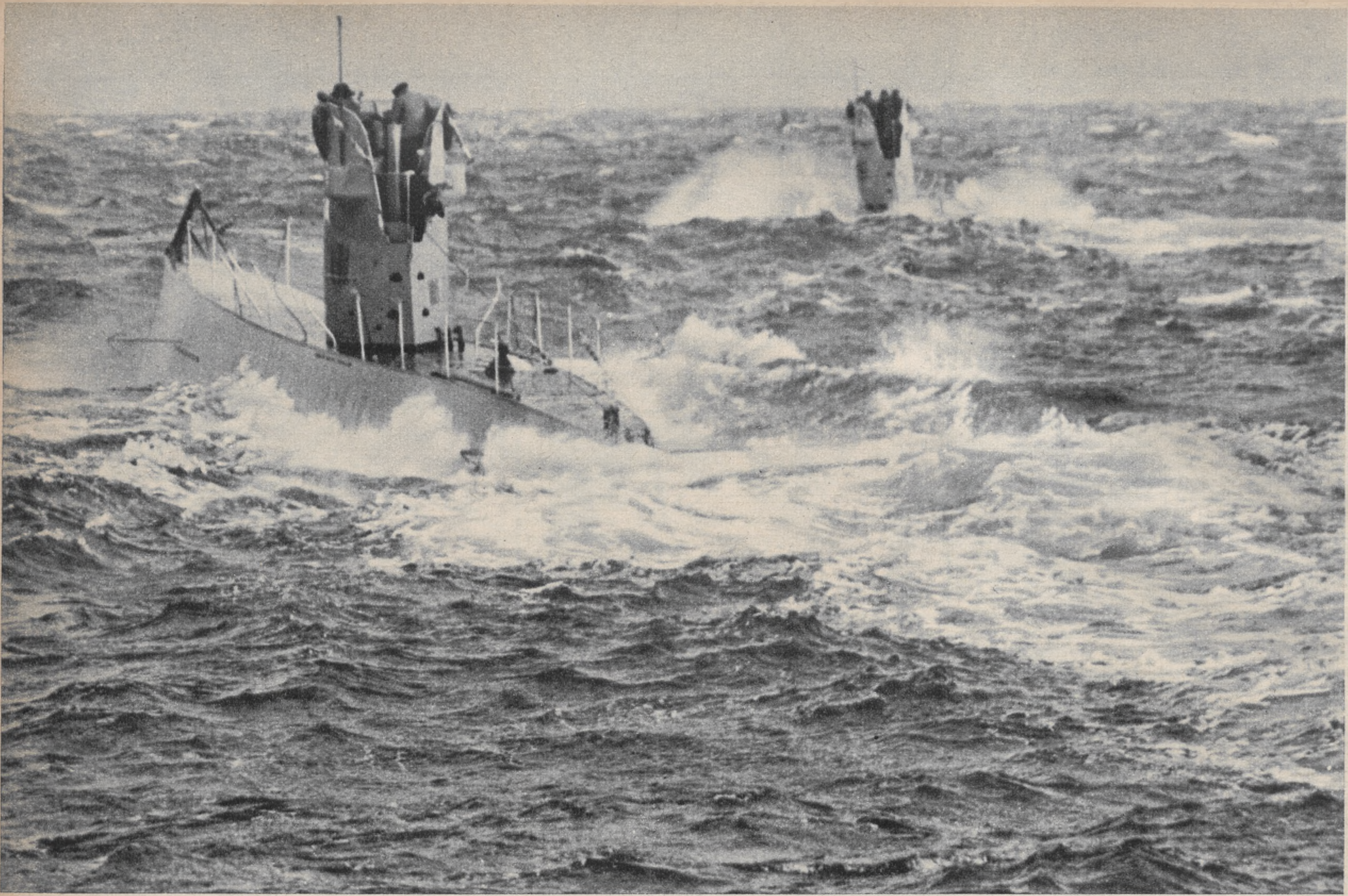
„Dziękuję panu za jego znakomity środek na porost włosów. Do niedawna miałem dwa miejsca łyse, teraz mam już tylko jedno."



Dyrektor „Rozmaitości": „Hm, a lewą nogą nie może pan nic zrobić?"



Noc przed 1. kwietnia: „Uwaga, uwaga! jeszcze cztery sekundy, potem wszystkie wielkie wskazówki przesunąć o 360 stopni. Zaczyna się czas letni".

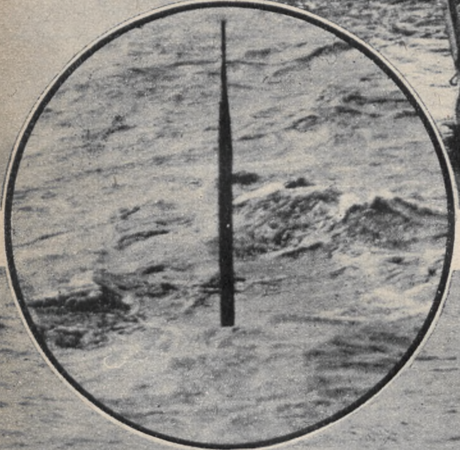


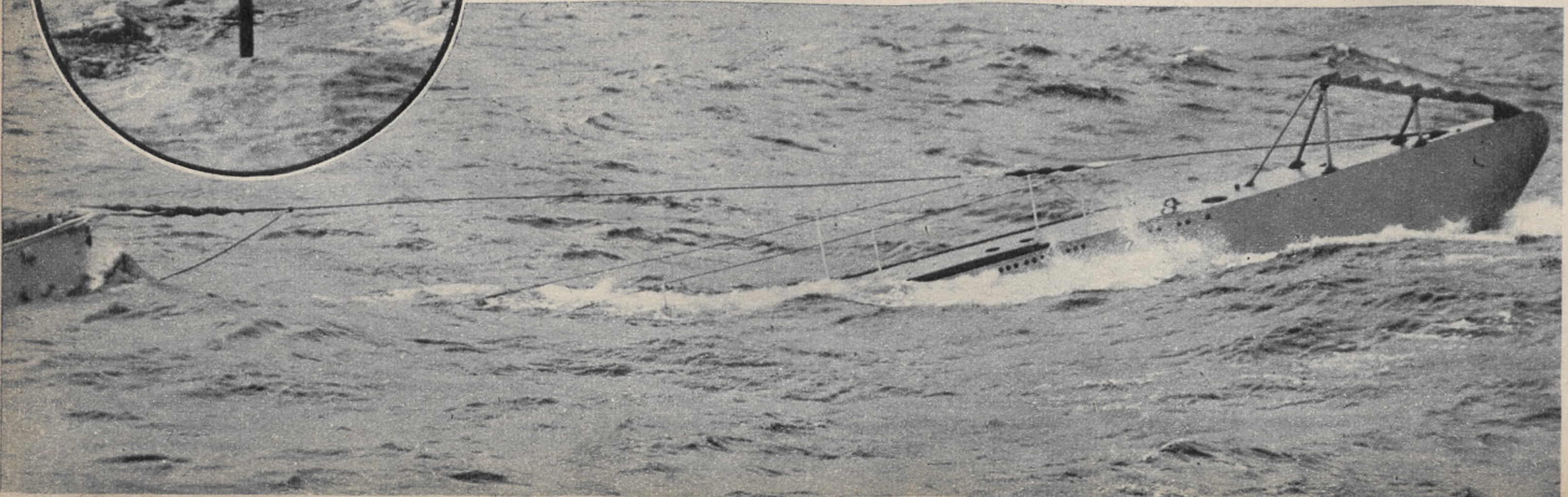


Niemieckie łodzie podwodne w pogoni za nieprzyjacielem

Dzień w dzień i noc w noc przy złej i najgorszej pogodzie znajdują się niemieckie łodzie podwodne w pogoni za wojennymi i handlowymi okrętami Anglii. Zawsze jednak daje się załodze zabranego statku handlowego sposobność spuszczenia łodzi ratunkowych. W wielu wypadkach niemieckie łodzie podwodne doprowadzają jeszcze łodzie ratunkowe do brzegów, gdzie prawdopodobny jest ich ratunek.

Fot. Associated Press
Presse Il. Hoffmann






Stój!
Wskakiwanie wzbronione! 2 Złote!
Stój!
I dla was mali ślepi pasażerowie jest to bardzo ważne!!!
Stać
dopóki policjant kierujący ruchem nie wskaże kierunku przejścia.
Nie wolno!
Proszę 2 złote!
Ulica oddana jest do użytku tramwajów, aut, wozów i pieszych. To prawda. Ale gdy policjant kierujący ruchem ulicznym podniesie ramię w górę wówczas przejść ci nie wolno! A jeśli ci się z przejściem tak bardzo śpieszy — wtedy płać 2 złote! Lepiej pozwól wpierw przejechać tramwajowi. Poco masz stać się ofiarą nieszczęśliwego wypadku, lub policjant ma cię zawracać. Tak jest lepiej i dla ciebie i dla drugich.
Stój!
2 złote, kochasiu. Na skrzyżowaniu dróg przechodzi się według przepisu!

Ilustrowany KURJER POLSKI



Przed rozpoczęciem sezonu nad jeziorem Como

Wydawnictwo „Ilustrowany Kurjer Polski". Kraków, Wielopole 1. Tel. 206-11